



Fot. PAP

Pegeery

Jerzy Kochanowski

Na współczesnej polskiej wsi ślady PRL, zarówno w krajobrazie, jak i w świadomości i zachowaniu mieszkańców widać najwyraźniej tam, gdzie po wojnie powstały tzw. Państwowe Gospodarstwa Rolne, nazywane potocznie „pegeerami”. Ten skrót zawierał w sobie określony kod – zrozumiały dla wszystkich.

Państwowe Gospodarstwa Rolne były politycznym, gospodarczym i społecznym potomkiem dawnych ziemiańskich majątków rolnych, zatrudniających licznych robotników rolnych, którzy stanowili wyraźnie odróżniającą się grupę społeczną. Reforma rolna z 6 września 1944 roku przewidywała parcelację większych majątków i podział ziemi między chłopów, także tych małorolnych i bezrolnych. Z pozostałej po reformie ziemi oraz z majątków o wyróżniającej się kulturze rolnej planowano utworzyć gospodarstwa państwowe. Początkowo myślano, że nie będzie ich wiele. Miały spełniać „wzor-

cotwórczą” oraz modernizacyjną funkcję wobec indywidualnych chłopów, pokazując im ekonomiczne zalety socjalistycznego gospodarowania. Na terenie Polski przedwojennej, gdzie wolnej ziemi było mało, a chętnych na nią wielu, takich gospodarstw powstało stosunkowo niewiele. Jednak na obszarach należących do 1945 roku do Niemiec (część Prus Wschodnich, Pomorze Środkowe i Zachodnie, Dolny Śląsk, Opolszczyzna) sytuacja była odwrotna. Bezpośrednio po wojnie znaczną część dużych majątków rolnych przejęły tam Armia Czerwona lub różne polskie instytucje (np. wojsko, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego), które po pewnym czasie (nieraz po latach!) z nich zrezygnowały. Nic też dziwnego, że najwięcej pegeerów, tworzonych od 1949 roku na wzór radzieckich sowchozów, powstało na tzw. ziemiach odzyskanych. W niektórych rejonach te wielkie gospodarstwa stały się najważniejszym państwowym pracodawcą.

Marna płaca, duży socjal

Początkowo większość pracowników nowo utworzonych gospodarstw stanowili dawni robotnicy folwarczni i chłopci posiadający tak mało ziemi, że jakakolwiek gospodarka na niej była nieopłacalna. Trafiali do nich również ludzie z pozostałych grup społecznych, którzy nie potrafili znaleźć innej pracy lub zostali tam skierowani z urzędów zatrudnienia.

Chociaż pensje pracowników pegeerów były dość niskie (zdarzały się wyjątki), to zatrudnienie było pewne, pracodawca gwarantował bezpłatne lub bardzo tanie mieszkania (często w blokach, stanowiących ewenement na polskiej wsi i od razu wyróżniających w krajobrazie gospodarstwa państwowe), działki pod własne uprawy i paszę dla zwierząt hodowanych na własne potrzeby. Oprócz tego osoby te otrzymywały przydziały mleka, ziemniaków, węgla oraz rozbudowane świadczenia socjalne. Pracowały o wiele lżej niż chłopci indywidualni i w określonych godzinach. Nie musiały wykazywać się szczególną kreatywnością ani wysokimi kwalifikacjami, dysponowały natomiast sporymi możliwościami dodatkowego zarobku, np. dzięki „prywatyzacji” słabo zazwyczaj chronionego i liczonego pegeerowskiego majątku. Chłopci indywidualni, uważający pracowników pegeerów za stojących znacznie niżej w wiejskiej hierarchii (podobnie jak wcześniej robotników w ziemiańskich folwarkach!), chętnie korzystali z wygospodarowywanych przez nich nadwyżek oleju napędowego, węgla czy pasz. „Traktorzyści z kółek i pegeerów to sami przywożą paliwo. [...] Taki sposób zaopatrywania się w paliwo to we wsi już tradycja. Kierowcy sami przyjeżdżali na podwórko” – czytamy na łamach „Tygodnika Kulturalnego” z maja 1986 roku. Nieco upraszczając, można stwierdzić, że ludzie zatrudnieni

w pegeerach, zwłaszcza na niskich stanowiskach, wytworzyli osobną grupę zawodową (a może i społeczną), potrafiącą pracować tylko w specyficznych warunkach państwowych gospodarstw. Miało to swoje określone – negatywne – skutki, kiedy w 1989 roku rozpoczęła się transformacja polityczna i gospodarcza.

Przez cały okres PRL Państwowe Gospodarstwa Rolne znajdowały się w centrum uwagi władz. W 1951 roku powstało nawet Ministerstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych, zlikwidowane na fali odwilży 1956 roku. Ale kiedy po 1956 roku zrezygnowano z kolektywizacji i tworzenia spółdzielni produkcyjnych, wzorowanych na radzieckich kołchozach, pegeery stanowiły najważniejszy rolniczy „przyczółek” władz do ewentualnej nacjonalizacji rolnictwa i jednocześnie rzekomy dowód na to, że taka forma gospodarowania ma przewagę nad rolnictwem indywidualnym i w niej leży wyżywniowa przyszłość kraju. Państwowa propaganda lubowała się więc w pokazywaniu nowoczesnych, zmechanizowanych gospodarstw, wykorzystujących najnowsze zdobycze nauki i techniki, szczęśliwych, dobrze zarabiających i żyjących pracowników, uśmiechniętych i zadbanych dzieci.... Niezależnie od tego, czy była to Polska Bieruta, Gomułki, Gierka czy nawet Jaruzelskiego, w okresie nasilonych prac rolnych (żniwa, siew) cotygodniowe kroniki filmowe nie mogły się obyć bez doniesienia z jakiegoś pegeeru.

Dotowane marnotrawstwo

Trzeba przyznać, że niektóre gospodarstwa były naprawdę nowoczesne, dobrze zarządzane i wypracowywały zysk. Tak było np. w Kietrze na Opolszczyźnie, w wielkopolskich Manieczkach czy na Bródnie – peryferyjnej dzielnicy Warszawy. W dużej mierze decydowały o tym menedżerskie zdolności dyrektorów oraz ich kontakty z miejscowymi władzami, którym zależało na takiej gospodarczej wizytówce. Zdecydowana większość pegeerów była jednak niewydajna, prowadzono w nich gospodarkę ekstensywną, którą często cechowały chaos, marno-

trawstwo i zaniedbanie. Symbolem tego ostatniego były dawne ziemiańskie dwory i pałace, przejmowane zazwyczaj przez państwowe gospodarstwa i szybko doprowadzane do ruiny. Norma zatrudnienia w pegeerach wynosiła od dwunastu do piętnastu pracowników na 100 ha, co przy marnym zarządzaniu, słabej wydajności i olbrzymich stratach powodowało, że potrzebowały zazwyczaj – aby wyprodukować tę samą ilość zboża, ziemniaków czy mięsa – dwu- a nawet trzykrotnie więcej paliwa, węgla, pasz i pracy niż indywidualni chłopci. Jednocześnie pegeery, obejmując tylko niewielką część użytków rolnych (9,6 proc. w 1950 roku i 19,5 proc. w 1980 roku), otrzymywały większość pieniędzy i środków produkcji przeznaczonych dla całego polskiego rolnictwa.

Władze dostrzegały słabości pegeerów i próbowały je reformować. Uznano, że małe (tzn. liczące kilkaset hektarów!) gospodarstwa są nieopłacalne i w latach sześćdziesiątych zaczęto łączyć je w „kombinaty rolne”. Ten proces nasilił się w dekadzie gierkowskiej. Komasacja miała usprawnić działanie, poprawić warunki socjalne pracowników, przyspieszyć budownictwo. Molochy, składające się nieraz z kilkudziesięciu dawnych folwarków, o łącznej powierzchni do 30 tys. hektarów, okazały się jednak również niewydajne i w latach osiemdziesiątych zaczęto je dzielić na mniejsze majątki. U schyłku PRL istniało około tysiąca Państwowych Zakładów Gospodarki Rolnej (tak nazywano od 1976 roku pegeery), znaczna część z nich miała po 5–10 tys. ha.

Państwowe gospodarstwa mogły funkcjonować wyłącznie dzięki olbrzymim dopłatom z budżetu państwa, stanowiącym ponad połowę wszystkich inwestycji rolnych. Tym samym pegeery przyczyniły się pośrednio do upadku systemu, państwo nie było bowiem w stanie wytrzymać takiego obciążenia. Kiedy po 1989 roku zaczęto w końcu liczyć pieniądze i np. domagać się spłaty zaciągniętych wcześniej kredytów, niemogące już liczyć na wsparcie pegeery zaczęły masowo bankrutować i zostały ostatecznie zlikwidowane ustawą z 19 października 1991 roku.

Symbol wykluczenia

Część gospodarstw została zdewastowana i rozkradziona, niektóre przejęli prywatni inwestorzy (nieraz byli to dawni dyrektorzy). Ci ostatni potrzebowali do pracy tylko części dotychczasowych pracowników. Tym samym rejony, gdzie wcześniej dominowały pegeery, zaczęły się charakteryzować strukturalnym bezrobociem, dawni pracownicy stali się zaś ogólnopolskim symbolem ludzi wykluczonych, niedających sobie rady w nowych warunkach. Nic też dziwnego, że „potransformacyjne” pegeery i ich dawni pracownicy stali się zarówno trampoliną dla populistycznych polityków (m.in. z „Samoobrony”), jak i ważnym tematem dla socjologów czy twórców. W 1997 roku powstał dokumentalny film Ewy Borzęckiej *Arizona*, pokazujący popegeerowską codzienność jednej z wsi. Zdewastowane, opuszczone pegeery stały się również tematem i scenografią takich filmów fabularnych, jak *Zmruż oczy* Andrzeja Jakimowskiego (2003) czy *Pieniądze to nie wszystko* Juliusza Machulskiego (2001).

Co charakterystyczne, ta ostatnia produkcja jest komedią o optymistycznym w sumie przesłaniu i zakończeniu. Wydaje się też, że największe „pegeerowskie” problemy zostały już może nie tyle rozwiązane, ile załagodzone, a same pegeery coraz wyraźniej stają się przedmiotem – bardziej chyba śmiesznym niż tragicznym – pamięci o komunistycznej przeszłości. Najlepszym przykładem jest inicjatywa mieszkańców popegeerowskiej wsi Bolegorzyn w północno-zachodniej Polsce, którzy – chcąc przyciągnąć turystów – otworzyli w 2008 roku (22 lipca, w największe święto PRL!) pierwsze w Polsce Muzeum PGR. Nie narzekają na brak zwiedzających. 🍷

Korzystałem z następujących książek: Włodzimierz Dzun, *Państwowe gospodarstwa rolne w rolnictwie polskim w latach 1944–1990*, Warszawa 1991; Ewelina Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005.

prof. dr hab. Jerzy Kochanowski – pracownik Zakładu Historii XX Wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989* (2010)